

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
 DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
 POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

EDMUND MASSALSKI.

O ZASADACH WYDZIELANIA REGJONÓW.

Metoda ujmowania materiału przy geograficznym poznawaniu ziemi wymaga wyodrębnienia obszarów, przedstawiających same w sobie całości zaznaczone zewnętrznie i wewnętrznie posiadaniem im tylko właściwych zespołów cech i składników. Te całości są jednostkami regionalnymi (regjonami) badań i opisów ziemi. — Regjony mogą być ogólnogeograficzne i specjalne, czyli cząstkowe, wyodrębniane na zasadzie tylko specjalnej grupy cech. Stosownie do natury cech wyodrębniających, otrzymuje się wówczas regjony: florystyczne, klimatyczne, historyczne, gospodarcze, administracyjne i inne.

W wyodrębnianiu różnego rodzaju regjonów mamy wielką swobodę, uważać jednak należy na celowość podziału i na właściwe posługiwanie się wytworzonymi regjonami. — Niestety względów tych często się nie przestrzega. Zarzut taki zwykle nie dotyczy badaczy — specjalistów: biologów, historyków, ekonomistów. Przy regionalnym traktowaniu zjawisk wydzielają oni potrzebne im w pracach badawczych regjony, kierując się przy wyznaczaniu ich granic względem na naturę i na występowanie zjawisk badawczych. Żaden z tych badaczy nawet nie pomyśli, by przy wydzieleniu regjonów zapożyczyć podstaw podziału z innych dziedzin nauki, gdyż wprowadzenie obcych pierwiastków zaciemniłoby obraz badania i powikłałoby wnioski badawcze. W krajoznawstwie natomiast wydzielenie regjonów bywa przedmiotem nieporozumień i dy-

kusji. Szczególniej odnosi się to do jego wy-naturzonej postaci, zwanej regionalizmem kulturalnym, a czasem jeszcze bardziej niewłaściwie wprost regionalizmem¹⁾.

Krajoznawstwo obejmuje ogół zjawisk natury, tworzących zewnętrzne warunki bytowania naszego społeczeństwa, oraz zespół przejawów jego kultury. I właśnie ta podwójna treść zainteresowań (natura i kultura) prowadzi krajoznawstwo do zawikłań w ustanawianiu podstaw podziału terenu. Tworzy się regjony na podstawie pomieszczenia zasad fizjograficznych, gospodarczych i historycznych. Zachodzi też wypadek opierania się na współczesnym, państwowym podziale administracyjnym. Mogą się zjawić jeszcze i inne kombinacje zasad. —

Wzoru unikania tego pomieszczenia pojęć winno zdrowe krajoznawstwo szukać w geografji. Trudności podziału terytorjalnego geografja rozstrzygnęła w kierunku wyboru podstawy przyrodniczej czyli fizjografji. — Rzeźba ziemi, jej kształt powierzchni, rodzaj skał budujących ją, gleba, wody, klimat, roślinność, zwierzęta — wszystko stanowi rzucające się w oczy i niezaprzeczalnie istotne składniki otaczającej nas przyrody. Obranie zespołu właśnie tych czynników za podstawę geograficznego podziału ziemi na regjony jest najoczywiściej słuszne. Używany w geografji — jako drugi podział — administracyjny jest wyraźnie cząstkowy i słu-

¹⁾ Patrz „Uwagi o regionalizmie” Nr. 22 „Ziemi” rok 1928.

ży tylko do rejestrowania objawów ducha i pracy ludzkiej.

Geograf, krajoznawca czy jakkolwiek badacz o pokrewnych zainteresowaniach, znajdując się w terenie w celach badawczych, kieruje się stosunkami naturalnymi a nie innymi.

W wędrowce po górskiej krainie, przyjmie za kres swego poznawania jej krajobrazowe granice lub rozczłonkowanie naturalne, rzucające się w oczy. Sztuczna linja polityczno-historyczna, czy inna wyrozumowana na tle ludzkich stosunków, dzieląca jakąś naturalną całość, niewidzialna w terenie nie może kierować krokami geografa i krajoznawcy. Nie może być czemś realnem dla wędrowca po lössowej nadwiślańskiej krainie to, że gdzieś tam przez nią przechodzi granica historyczna b. sandomierskiego województwa. Albo czy jest czemś dla taternika na szczycie Świnicy linja graniczna państwowa, rozcinająca masyw góry na dwie połowy. A i ogólniejsze rozumowanie prowadzi do wyraźnie logicznego wniosku, że całe życie ludzkie ze wszystkimi jego przejawami wykwiło w pierwszym rzędzie z zależności od natury otoczenia i że z fizjografii krainy wyjść musimy, chcąc mieć jaknajjaśniejszy pogląd na tę całość, jaką stanowi ludzka społeczność i zajmowany przez nią płat skorupy ziemskiej. — Takie stanowisko zajęła współczesna geografia. To samo musi czynić krajoznawstwo. Na zasadach fizjograficznych opiera się znany już każdemu dziecku podział geograficzny ziemi na różnego rodzaju regjony, które nazywają się pospolicie jednostkami geograficznymi albo — krainami. We współczesnej geografii Polski ten punkt widzenia panuje oddawna niepodzielnie, dając takie utrwalone w naszej umysłowości pojęcia jak: Karpaty, Tatry, wyżyna Małopolska, Pojezierze.

Dla jednostek terenowych wyodrębnianych na zasadzie fizjografii najlepiej byłoby stosować dość już rozpowszechniony w tem znaczeniu termin — kraina. — Używanie w tem znaczeniu wyrazu „regjon” jest niewłaściwe. Winien on być zachowany wyłącznie na ogólne oznaczanie jednostki terenu.

Właściwością fizjograficznego wydzielenia krain jest wielostopniowość, zależna od wyboru podstawy podziału o mniejszej lub większej treści. Wchodzi tu więc subiektywny pier-

wiastek autora i dlatego bezsporna w zasadzie fizjograficzna podstawa podziału krain prowadzi do możliwości zajmowania indywidualnych stanowisk, szczególnie przy podziałach szczegółowych, co oczywiście w niczem nie osłabia słuszności zasady.

Fizjograficznemu podziałowi terytorjum bywa często przeciwstawiany podział historyczny. Uzasadnia go się właściwie tylko względami uczuciowymi, potrzebą utrzymania ciągłości państwowej tradycji. — Należy stwierdzić, że podział historyczny będzie niczem innym, jak podziałem administracyjnym minionej epoki a więc będzie posiadał te złe — ze stanowiska krajoznawczego — strony, jakie tak często cechują podziały administracyjne. Pomimo to krajoznawstwo odrzucać w czambuł historycznych podziałów nie może. W tym wypadku, gdy któryś z nich utrzymuje się wyraźnie w świadomości odnośnej ludności, należy wziąć pod uwagę możliwość utrzymania go w krajoznawstwie. Taką poważną wartość mają przekazane przez tradycję podziały wczesno-historyczne, powstałe według ognisk pierwotnego osadnictwa jak np. Śląsk, Kujawy. Wartość ich ma swe źródło w fakcie, że ogniska osadnictwa rozwijały się w zależności od warunków fizjograficznych i odpowiadały naturalnym krainom. Długotrwała wspólność dziejów wytworzyła u ludności takich jednostek terytorjalnych więź kulturalno-uczuciową. W wypadku przetrwania jej do naszych czasów należałoby fakt ten uwzględnić przy ustanawianiu jednostek krajoznawczych.

Dla jednostek wydzielanych na zasadzie historycznej najwłaściwiej używać wyrazu — kraj.

Oprócz historycznej zasady krajoznawstwo musi się liczyć w regionalizmie również i z zasadą gospodarczą — jednak nie w każdym jej znaczeniu. Miewa się bowiem zwykle przy tem dwa punkty wyjścia. Albo wydziela się jakąś jednostkę na podstawie panującego na jej terytorjum trybu życia gospodarczego np. Zagłębie węglowe, albo też wysuwa się względ samowystarczalności i mówi się wówczas, że „regjon gospodarczy musi posiadać wokół jądra przemysłowego konieczny dla jego żywienia obszar rolniczy”. Ma to stanowić wystarczającą sobie całość. — Jasnym jest, że tego rodzaju całości gospodarcze istnieją. Zarazem

jednak prawdą będzie i to, że wydzielanie takich jednostek leży nie w zakresie krajoznawstwa, lecz ekonomii politycznej. Dla krajoznawcy jest dopuszczalne tworzenie regionów gospodarczych tylko pierwszego rodzaju t. j. na podstawie wybitnie zaznaczonego charakteru życia gospodarczego, który wynika prawie wyłącznie z całokształtu warunków fizjograficznych krainy. Takim niezaprzeczalnie istniejącym regionem jest Zagłębie węglowe. Treścią odrębności jego będzie oczywiście nie tylko swoistość zajęć ludności, ale i szereg innych właściwości przyczynowo z zajęciami związanych. Stanowi to prawie całość krajoznawczych zainteresowań. —

Tak tedy okazuje się, że dopuszczalne niekiedy w krajoznawstwie używanie regionów gospodarczych i historycznych nie przeczy ogólnej zasadzie podziału fizjograficznego, gdyż w ostateczności sprowadzają się do niego.

Terminem do oznaczania jednostek gospodarczych mógłby być wyraz „obszar” lub „ognisko”. Ten drugi właściwszy dla wielkiego przemysłu.

Sprawą bardzo dzisiaj aktualną jest zagadnienie jednostek administracyjnych — Nie jest ono krajoznawczem, tak jak same jednostki administracyjne nie mogą być krajoznawczymi. — Podział administracyjny ma służyć potrzebom zarządu państwowego nad całością przejawów życia społeczeństwa. Wprawdzie kształtuje się ono w dużej zależności od czynników fizjograficznych, historycznych i gospo-

darczych, jednak podział administracyjny państwa będący odpowiednikiem całokształtu życia nie może z reguły nosić na sobie piętna tylko jednego z trzech wymienionych czynników, mających zastosowanie w krajoznawstwie. Ale i odwrotnie — iść wbrew któremukolwiek z nich też nie może, gdy takowy jest wybitnie zaznaczony. Byłoby krzywdą dla życia społecznego regionu, charakterystycznego pod względem historycznym czy fizjograficznym albo gospodarczym, gdyby go przecięła linja administracyjna. A jednak niekiedy zdarzyć się taki wypadek może, gdyż w tej sprawie decydujące są zawsze względy polityczne, bo przede wszystkim im podział ma służyć. Poza to rozstrzygać mogłyby i względy czysto utylitarne. Organizacja państwa musi zapewnić obywatelom sprawność działania władz. A pierwszym do tego warunkiem jest niezbyt duża rozległość jednostek administracyjnych w znaczeniu względnym i bezwzględnym. Przy braku dobrej komunikacji nawet nieduże terytorjum będzie za duże dla zarządu. Poza to względy utylitarne wymagają, by granice administracyjne nie przecinały obszaru wpływów jakiego dużego miasta. Z przyczyn podobnych należy też unikać tworzenia regionów administracyjnych bez odpowiednio dużej stolicy, mogącej oddziaływać na wyodrębnione terytorjum. — Tak więc dyskusja zagadnienia podziału państwa prowadzi daleko poza ramy krajoznawczych zagadnień i metod. Należy ona właściwie do zakresu działania geniusza politycznego narodu.

WANDA SZRAJBERÓWNA.

SZTUKA W UJĘCIU REGIONALNEM.

Na tle coraz potężniejszego wielkiego przemysłu, którego maszyny masową swą produkcją zaspokajają wszelkie potrzeby współczesnego człowieka, zalewając rynki szablonowym towarem — społeczeństwa o najwyższej nawet kulturze coraz więcej cenią szlachetne rękodzieła, zdolne do indywidualnej twórczości.

Stąd płynie tak w obecnej dobie aktualne zagadnienie regionalizmu odnośnie do sztuki i przemysłu ludowego.

Polska, wobec potęg przemysłowych państw

zachodnio-europejskich i Ameryki, posiada w swym regionalizmie zapoznane skarby, tak wielkiej ceny przez swą bezkonkurencyjność, że sprawą tą wartoby się zająć poważniej i w większym stylu, niż to co się robi dotychczas.

W zasadniczym jednak ujmowaniu tego tematu, z chwilą gdy przystępować się będzie do bliższej analizy, należy ustalić podział na:

- 1) Przejawy sztuki ludowej, w ośrodkach gdzie są one w stanie niczem nie naruszonym i o wy-

sokiej wartości artystycznej, oraz 2) już w różnym stopniu zepsutej i zmanierowanej wytwórczości.

Do drugiej tej kategorii, niestety, w dużej mierze zaliczyć trzeba Łowickie.

Odnoszenie się więc do sztuki ludowej przy takim podziale, dyktuje zupełnie inne metody działania, dla każdego z wymienionych typów.

W odczycie pana wojewody Twardo wypowiedzianym w sali Tow. Krajoznawczego na temat: „Regjonalizm, jako dźwignia rozwoju życia państwowego i gospodarczego Polski”, prócz bardzo bogatego materiału do przemyślenia, może najbardziej konkretnie, postawiony został wniosek rozwoju sztuki ludowej regionu łowickiego.

Słuchacze zaproszeni zostali do dyskusji, nawet do zgłoszeń swych kandydatur udziału w pracy. Sądzę, że nietylko pożytecznym będzie stanie do pracy, która dla wielu byłaby niemożliwa, lecz wystąpić do publicznego przetargu koncepcji myślowych i umotywowanych poglądów w tej sprawie, tak bardzo różnie rozumianej.

Sprawa sztuki ludowej, w tym wypadku łowickiej sztuki ludowej, być może tematem tak odmiennych ujęć i sprzeczności, gdy zechcą wyrażać swe poglądy działacze społeczni, ekonomiści, etnografowie i artyści różnych obozów i kategorii, że należy przypuszczać, iż wywiązanie się rzeczowej dyskusji, byłoby pożyteczne dla samej sprawy.

Należy więc odpowiedzieć na zagadnienie: Jakby powinno się ująć problem rozwoju artystycznej twórczości księżaków, na podstawie tego co było, co jest i czego by się pragnęło dla przyszłości?

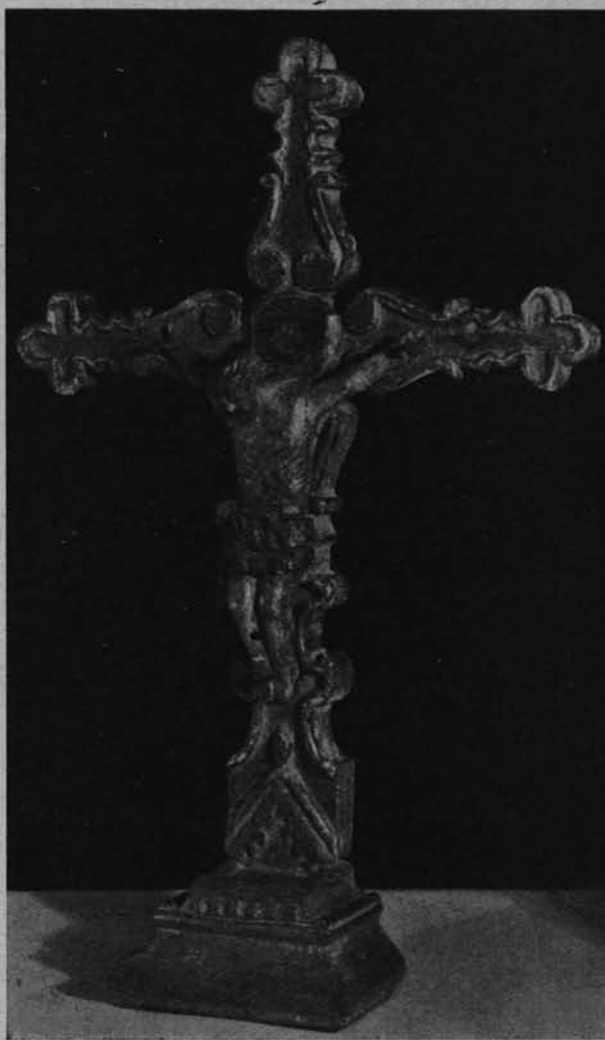
Trzebaby może pogłębić pojęcie samej sztuki ludowej, w znaczeniu artystycznym, ażeby dostatecznie umotywić wartość dawnej sztuki łowickiej, do tego co widzimy obecnie.

Mając na to ograniczone miejsce, zaznaczyć tylko należy, że dawna sztuka ludowa, w najlepszym pojęciu, to: bezpośredniość, szczerść przedewszystkiem, a więc podkład psychiczny ma tu znaczenie decydujące.

Psychika ludu ostatniej doby, uległa gruntownej przemianie, tembardziej ma to miejsce u ludu tak bliskiego centrum kultury polskiej, t.j. Warszawy. Przeobrażenia te dokonują się w coraz szybszym tempie cywilizacyjnych zdobyczy, wobec których dotychczasowa twórczość artystyczna (na podłożu dawnej psychiki) musi zaginąć, razem ze starymi obyczajami, strojami i rękodziełem.

Podkład psychiczny, jest też powodem tego, że sztuka dawniejsza, mając bogactwo koloru i kształtu, miała jednocześnie umiar, dyskrekcję i szczerą naiwność pokory prymitywnego człowieka.

Dzisiejszy lud, o tak zmienionym obliczu psychicznym stracił dawne te walory, tem samem stracił umiar artystyczny. Dyskrekcję zastąpiła ordynar-



Ryc. 9. Rzeźba udowa, wykonana przez Jana Golisa ze Złakowa Borowego, pow. łowicki. Fot. Moro-ow.

na jaskrawość, w miejsce dyskretnej nieśmiałości — prześciganie się w pysze dobrobytu, największego olśnienia swym strojem i bogactwem ozdób ścian mieszkalnych.

Powstaje więc pytanie zasadnicze: Jaką chcielibyśmy widzieć sztukę regionu łowickiego w przyszłości?

Dzisiejszą potępiając, czyż możemy wierzyć, że wróci jej dawne oblicze, którego źródłem było inne podłoże duchowe?

Liczenie na to, jest łudzeniem się równie mylnem, jak to, że nurt rzeki mógłby wstecz się wrócić.

Nie pomoże dokładne kopjowanie starych wzorów, a nawet szlachetne kompilacje używania warjantów dawnych motywów, przez dzisiejsze pokolenie, będące w prostej linii spadkobiercą dawniejszego. Wszystko to są tylko półśrodki, mogące podtrzymywać przemysłowo prowadzone chałupnictwo, lecz to nie stawia sprawy w świetle programów przyszłości.

Dusza dzisiejszego cywilizowanego ludu jest inna i do niemowlęcej twórczości nie wróci.

Dawniejsza twórczość ludowa, jako przejaw wewnętrzny instynktów estetycznych, była samorodna, była zjawiskiem wewnętrznym życia ludu, na własny jego użytek — dzisiaj (według wniosku postawionego przez Szanownego Prelegenta), w myśl projektów natury ekonomicznej, stać się ma eksportem poza wieś. Pobudka więc do twórczości artystycznej, będzie zupełnie inna; będzie zapotrzebowaniem płynącym zewnątrz, wraz z całą stroną organizacyjną tego zamierzenia.

Organizatorzy zewnątrz muszą sobie uświadomić, iż dzisiejsza

duchowość ludu łowickiego niema dodatknych podstaw do powstawania sztuki dodatniej, o ile pozostawiona będzie bez należytego jej pokierowania.

Również te sprawy nie mogą być dobrze zorganizowane, jedynie w ujęciu gospodarczo-społecznym.

Oprócz wyżej omawianych powodów natury wewnętrznej, które są zasadniczą przeszkodą samorodnego dalszego rozwoju łowickiej sztuki ludowej w znaczeniu dodatniem — są jeszcze inne przyczyny, które przyspieszyły ten proces.

Księstwo łowickie, dzięki swoim dekoracyjno-artystycznym pierwiastkom, od dawna zwróciło na siebie oczy. Byli już różni działacze, opiekunowie, nie zawsze na wysokości rozumienia sztuki. Łowickie zdobnictwo stało się modnem, a za tem poszło bardzo przykre parodjowanie, tak niegdyć pięknych i oryginalnych wartości twórczych.

Dlatego w mojem pojęciu, programowe rozwinięcie tego zagadnienia dla przyszłości, musi stanąć na stanowisku prawdziwie artystyczno-ewolucyjnym. W organizowaniu ośrodków wytwórczości zdobniczej, należy twórczo postawić zadania sztuki, nie oglądając się na dawne motywy czy kształty.

Z obecnych do obrzydliwości wyjąłowionych form i zwyrodniałej kolorystyki łowickiej, przy twórczem i wyzwolonem nowem ujęciu tego zadania, może wykwitnąć cudowna nowa mocna sztuka, w której odrodzić się może rodzimy instynkt dekoracyjny książaków. Bezsprzecznie w ludzie regionu łowickiego tkwią nadal pierwiastki artystyczne o wielkiej sile, należy mi



Ryc. 111. Szafa-konewnik, wykonana przez Jana Golisa ze Złakowa Borowego, pow. łowicki.

tylko dać dodatnie możliwości rozwoju, a te dziś muszą przyjść z zewnątrz. Jest tylko jedna kardynalna sprawa, mianowicie: może tego dokonać jedynie człowiek wyjątkowych uzdolnień artystyczno - inspiratorskich. Przykładem żywym, co można wydobyć z regionalnego tła, o temperamentem artystycznym, niech posłuży rzeźba zakopiańska, jaką Stryjeński wyczarował z Podhala. Jest nowoczesna, wysoce artystyczna, a jednocześnie pozostała regionalną, jednocząc dzikość i mocny sentyment tamtego regionu.

Zakopiańszczyznę też bezwartościowo reprezentowały przedtem realistyczne szarotki i dziewięciosiły, w tak banalny sposób!—okazało się jednak, co stworzyć można na takim podłożu, mimo zdawałoby się wypaczonego smaku artystycznego.

W księstwie łowickiem inne są pierwiastki charakterystyczne, które byłyby elementami twórczymi, inaczejby też z pewnością wyglądała zorganizowana tam podobna placówka.

WIKTOR ORMICKI.

O STREFY GOSPODARCZE WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO.

Przez strefę gospodarczą rozumiemy ściśle ograniczony obszar, na którym, dzięki zbliżonym warunkom pewne gałęzie gospodarki analogiczne znajdują możliwości istnienia i rozwoju. Stąd pojęcie strefy gospodarczej, jako ściśle wydzielonego obszaru, jest funkcją dwóch czynników: warunków (w najszerszym tego słowa znaczeniu) i dowolnie obranej gałęzi gospodarki.

Pragnąc zatem wydzielić jakąkolwiek strefę gospodarczą, musimy ustalić pożądane kryteria i prześledzić ich jakościowe nasilenie. Jak długo badania obejmują jedną gałąź pewnego kierunku gospodarczego (np. rolnictwa)—wynikiem ich może być tylko ustalenie stref specjalnych niższego rzędu — jako uwzględniających jedną cechę (uprawa żyta). Wyczerpanie cech danego kierunku gospodarczego (np. rolnictwa) otwiera możliwość wyodrębnienia stref specjalnych wyższego rzędu, jako opartych na większej ilości cech. Ideałem pozostanie zawsze wydzielenie integralnych stref gospodarczych, łączących sumy cech charakterystycznych dla wcześniej wyróżnionych stref specjalnych niższego, względnie wyższego rzędu. W konkretnym przypadku idzie o strefowość specjalną wyższego rzędu, t. j. o zanalizowanie w ramach dzisiejszego województwa Krakowskiego stref gospodarki rolno-hodowlanej.

Ani problem ani zadania, nie są nowe. Już w r. 1869 dzielono b. Galicję Zachodnią

na pięć stref gospodarczych. Opisał je i scharakteryzował cyfrowo Pilat; trzydzieści lat później zwrócił uwagę Bujak, że podział ten (przyjęty zresztą przez austriackie Ministerstwo rolnictwa) oparty na kryterjach geologicznych i klimatycznych zbyt schematycznie wtlóczono w ramy administracyjne. W przededniu zmartwychwstania Polski naszkicował projekt i zadania rolno-gospodarczego podziału b. Galicji Zachodniej Hupka J.

Krótką wycieczką przez obszar województwa Krakowskiego wskazuje, że na terenie jego rozwiniętych jest kilka, różniących się między sobą, typów gospodarki, które — jako związane z odmiennymi krainami geograficznymi — nadają charakter krajobrazowi. Szczegół ten podkreślono wyraźnie w naszej literaturze naukowej (Sawicki, Słomkówna). Chodziłoby tedy o wypracowanie takiego programu badań, któryby umożliwił wyłączenie wszelkiej podmiotowości autora, a ułatwił wzmożenie krytycznego ustosunkowania się do analizowanych przejawów życia gospodarczego.

Z natury rzeczy podąży praca badawcza w dwóch kierunkach. Koniecznym będzie uwzględnienie budowy pionowej (hypsometrii), jako jednego z niezwykle silnych czynników gospodarczych. Łatwo się domyśleć, że prócz wyniesienia bezwzględnego — nachyleniu i ekspozycji, zależnie od okolicy więcej lub mniej poświęcić trzeba będzie uwagi. — Drugim czynnikiem jest hydrografia. W szczególności wa-

zną jest sprawa najdalszego zasięgu wód wylewowych. Kwestja czasowego odpływu, stosunku opadu do odpływu i wyparowania, jako same przez się zrozumiałe w ich znaczeniu praktycznym dla rolnictwa, nie wymagają specjalnych wyjaśnień. Zupełnie natomiast nowego opracowania wymaga klimat. Rolnik potrzebuje dla celów uprawy dat rzeczywistych a nie średnich i redukowanych. Tutaj należy zagadnienie sum ciepła dostarczanego w poszczególnych okresach jak i potrzebnego, względnie niezbędnego dla celów wegetacyjnych. Bez wzmianki pozostawiam wszystkie inne dane klimatologiczne i meteorologiczne. Ich znaczenie praktyczne jest ogólnie znane i uznane. Ostatnim problemem o charakterze ogólnym, którego analiza jest nieunikniona, to stan aparatu komunikacyjnego, a więc zaopatrzenie w drogi żelazne, bite, gruntowe; stosunek dróg do powierzchni i do zaludnienia, ich spadki, stan, użyteczność it.p. Gęstość sieci informacyjnej (telefony, telegrafy, poczty) zdradzić może dużo tajemnic co do nasilenia życia gospodarczego.

Analiza wzmiankowanych czterech zasadniczych czynników, wpływających na rozwój życia gospodarczego w zakresie rolnictwa i hodowli wyjaśni niewątpliwie tło procesów dynamicznych i pozwoli na ostrożne sformułowanie pierwszych hipotez. Pragnąc w poznanych ramach przestrzennych wydzielić strefy gospodarcze wdrożymy dalsze badania o charakterze specjalnym. Wyjdziemy od rozmieszczenia głównych typów użytkowania ziemi, zmierzając do rozpoznania i ustalenia zasadniczego rysu gospodarki (rolna, łąkowa, pastwiskowa, leśna i t. d.). Na obszarach gospodarki rolnej poddamy analizie występowanie i rozmieszczenie poszczególnych upraw (pszenica, jęczmień, ziemniaki i t. d.) w zamiarze wyróżnienia okolic o przewadze uprawy tego lub innego ziemiopłodu. Studium plonu z ha rzuci światło bądźto na stosunki pedologiczne, bądź też na poziom techniki rolnej. Korrelacje między powierzchnią obsiewu a wysokością plonów umożliwią zorientowanie się w charakterze gospodarki (samostarczalna, handlowa). Występowanie i rozmieszczenie gospodarstw wzorowych, stan nasiennictwa, poziom sadownictwa i warzywnictwa nie są obojętne przy

decydowaniu o przynależności obszaru do tej lub innej strefy gospodarczej. To samo odnosi się do rozmieszczenia przedsiębiorstw, pracujących dla rolnictwa i zakładów przemysłu rolnego. Badania, przedsięwzięte według powyższego programu, dadzą szereg map, analizujących jedną cechę i dających podstawy do wydzielenia stref specjalnych niższego rzędu. Ostatnia mapa z serii map rolnych — o ile uwzględni w całej charakterystycznej rozciągłości wyniki poprzednich badań — wykazać winna strefy gospodarczo-rolne (strefa specjalna wyższego rzędu). Naszkicowane powyżej metodyczne postępowanie odnosi się i do hodowli. Metoda pozostaje ta sama, zmienia się przedmiot badań. Pracę naszą rozpoczniemy od zorientowania się co do gatunków hodowanego inwentarza. Staraniem naszym będzie wydzielić strefy dominowania pewnej hodowli (np. wołów, koni, i t. p.). Rozmieszczenie punktów hodowli rasowej, występowanie obór zarodowych i t. p. oświetli tendencje polityki hodowlanej. Wyraźnie zarysuje się związek między usiłowaniami poprawy hodowli a rozmieszczeniem tych zakładów przemysłowych, które bądźto opierają się na hodowli, bądź też dla niej pracują.

Wyczerpanie powyższego programu wprowadzi w bezwzględne stosunki rolno-hodowlane województwa krakowskiego. Dla uzyskania obrazu lokalnej roli gospodarki rolno-hodowlanej województwa i dla zdobycia wiadomości o jej znaczeniu państwowem niezbędne będą dalsze studia. Winny one uwzględnić:

- 1) wysokość produkcji poszczególnych ziemiopłodów na głowę ludności wiejskiej,
- 2) stosunek żywego inwentarza również do zaludnienia wiejskiego i
- 3) rozmiary handlu ziemiopłodami i inwentarzem.

Analiza stosunku zachodzącego między plonem¹⁾ i żywym inwentarzem a zaludnieniem wiejskim wskaże wartości graniczne, charakterystyczne dla ruchu handlowego (moment importu, moment eksportu). Wnioski tą drogą wysnute podlegają kontroli w czasie pracy nad handlem, co przewiduje pkt. 3.

Wydaje mi się, że to jest jedyna droga do

¹⁾ Dla braku miejsca przechodzę nad kwestją odliczania zbóż na siew, obliczania szkody i t. p.

wydobycia się z kręgu dotychczasowych ogólnikowych wiadomości o równoleżnikowym trójdziale województwa Krakowskiego, który to pogląd ulegnie prawdopodobnie modyfikacjom

w związku z południkowo zorientowanymi szerokiemi dolniami walnych rzek karpackich, wzdłuż których wsuwają się daleko w głąb gór strefy gospodarki niżowej.

MATERJALY KRAJOZNAWCZE.

ROMAN HOROSZKIEWICZ.

ROK 1863 NA POLESIU.

Rok naukowo nieopracowany, na kartach historii jeszcze nieutrwalony, przez literaturę za to opromieniony... Syrokomla, Orzeszkowa, Rodziewiczówna... i oprócz tego legenda o nim, o tym roku powstania, do dzisiaj żyjąca w małych chatkach poleskiej szlachty. Dzisiaj jeszcze stary (a na Polesiu ludzie długo żyją i 90-letni człowiek nie jest rzadkością) i dzisiaj więc jeszcze patriarchy wioskowy — Szolomiczki, Poluchowicz, Stachowski lub inny, uśmiechając się chytrze, a porozumiewawczo, wieczorem zimowym przy ognisku, lub latem na chyboczącej się wśród szuwarów łodzi — opowieść snuje, w pamięć głęboko sięgając. Posłyszmy więc szczegóły o marszach oddziałów powstańczych, o walce-potyczce „Tam na brzegu tamtego lasu” — albo jak to pan Sołtan ze strzelcem ze Stolina do partji wyruszał. I jak to Bazyl Kałaur, powstaniec, po rozbiciu oddziału w przebraniu niewieściem, z Kołbów przez Pińsk do Żabczyc się przedarł, a stamtąd wyjechał dalej, do Małopolski.

Zanotować nam trzeba kilka walk powstańczych. A więc odbyła się jedna z nich w lasach koło dzisiejszego mostu na Jasiołdzie na drodze Pińsk—Łahiszyn. Zginął tam lekarz dr. Domanowski, trudno zebrać inne nazwiska zabitych i rannych. W południowej części powiatu pińskiego mamy zato więcej danych. Mamy tu wieś Szolomicze, która za udział trzech mieszkańców, Antoniego Szolomiczkiego i dwóch Kałaurów,

w powstaniu—ukarana została kontrybucją po 25 rubli z chaty. Obok leży wieś Łozicze, za pomaganie powstańcom ukarana kontrybucją po 10 rubli z chaty. Dalej mamy mogiły trzech powstańców: Bądzkiewicza, Piotrowskiego i Wiśniewskiego, koło wsi Osowa, w gminie Moroczańskiej. Następnie w pow. Stolińskim, szlak to marszu partji Traugutta, miejsca czterech potyczek koło wsi: Terebiszcz, Radczyck, Kołodno i Woronie. Tutaj też w Brodczu, koło Płotnicy znajduje się grób wspomnianego już powstańca Antoniego Szolomiczkiego.

W powiecie też Stolińskim znajduje się wieś Osowa, koło Płotnicy.

Pamięć tam żyje o Wielkiejnocy, którą oddział powstańczy w lasach okolicznych spędził, żywiony przez ludność tej wsi. Ks. proboszcz rzymsko-katolicki i żyd-karczmarz łącznikami byli między partją a okolicą. Tak samo brał udział w powstaniu drugi ksiądz, proboszcz z Ochowa, w powiecie Pińskim.

W powiecie Kamień-koszyrskim do dzisiaj lud powstanie wspomina i w lasach pokazuje miejsca, gdzie powstańcy mieli zimowisko i piekarnię polową.

Na mapie potyczek 1863/64 roku zaznaczonych jest 18 miejscowości, rozrzuconych prawie po całym województwie.

Wartoby było i trzeba koniecznie zebrać dane i napisać obszernie o udziale Polesia w powstaniu styczniowym.

Wyjdą wtedy na jaw



Rys. 11.

Z Polesia.

Fot. K. Kulwiec.

i przejdą do historii liczne czyny bohater-
skie i nazwiska, które dzisiaj coraz bardziej
pył zapomnienia prószy. A ja w moich skrom-
nych notatkach mogę jeszcze tylko do nazwi-

ska Wojewody Poleskiego z owych lat Apo-
linarego Hofmeistra, dodać i nazwiska innych
działaczy cywilnych: Aleksandra Skirmuntta
z Porzecza i Ksawerego Butrymowicza.

JAN REYCHMAN.

ZAMEK WE FRYDMANIE.

Na ubogim pod względem zabytków arty-
stycznych, należącym do Polski Spiszu Zama-
górskim, stoją dwa zamki, ongiś bastjony gra-
niczne węgierskiej korony: Niedzica i Frydman.
O ile jednak Niedzica często w połączeniu
z Czorsztynem, bywa odwiedzana przez tury-
stów, o tyle leżący na uboczu Frydman rzad-
ko bywa celem wycieczki.

Zamek frydmański słynie z pięknej rene-

sansowej attyki, często reprodukowanej, wi-
docznej na dwóch zdjęciach w „Przewodniku
po Spiszu i Orawie” p. M. Orłowicza (str. 24
i 105) oraz w numerze spisko-orawskim „Zie-
mi” z kwietnia 1920 roku. Ponieważ oba wy-
dawnictwa są powojenne, można sądzić, że at-
tyka dziś jeszcze istnieje, i zachęcony możli-
wością ujrzenia renesansowej budowli na za-
padłej wsi spiskiej niejeden krajoznawca uda
się do Frydmana, ale tam srogi spotka go za-
wód: napróżno bowiem szukać będzie staro-
żytnego zamku. A gdy w końcu zapyta górala,
gdzie jest zamek—„co?” pyta się zdziwiony
gazda, „No, zamek!” i dopiero zobaczywszy
fotografię w przewodniku, powie „Aha! kasztel
ot tam!” i wskaże brzydki, piętrowy dom, sto-
jący pośrodku wsi. Baczenie mu się przypatrzy-
wszy, poznać w nim można rzeczywiście kas-
ztel frydmański, ale „quantum mutatus ab
illo!” Z attyki ani śladu. Dach wysoki i blachą
kryty, jak na zwykłej kamienicy. Tynk odłu-
pany. W sklepionej salce na parterze skład



Ryc. 12. Frydman. „Kasztel” w nowej szacie. Fot. J. Reychman.



Ryc. 13. Frydman. Lamusik. Fot. J. Reychman.



Ryc. 14. Frydman. Kapliczka. Fot. J. Reychman.

kartofli. Ale tu i owdzie są jeszcze ślady mioniej świetności: jakiś wykusz, gdzieindziej znów portal kamienny. Koło zamku ogród otoczony starym parkanem; opodal resztki zabudowań dworskich: pozostały jeszcze piwnice i dwa okrągłe lamusiki z dawnego dworu.

Jeszcze przed wojną cały majątek Frydman kupili od „panów” (hrabiów Horvathów-Palocsajów) okoliczni górale. Sam kasztel należy dziś do ks. Noworolskiego, górala z Frydmana, mieszkającego w Ameryce. Attyka na

dzisiejszy banalny dach, zamieniona została jakieś piętnaście lat temu.

Mimo tego zawodu, nie pożałuje turysta wycieczki do Frydmana. Jest tu bowiem jeszcze do zwiedzenia piękny kościół, pamiętny pobyt Sobieskiego w powrocie z wyprawy wiedeńskiej. Cudna jest też okolica: lesiste górki z wapiennymi skałkami, miniaturowe wąwoziki. W pogodne dni widać, wystające z poza pasma Zielonych Skałek, ostre i postrzępione, sine turnie tatrzańskie.



Ryc. 15. Frydman. Kościół. Fot. J. Reychman.



Ryc. 16. Frydman. Fot. J. Reychman.
Wejście do kościoła.

WŁÓCZĘGI KRAJOZNAWCZE OPOWIADAJĄ...

NA SPISZU — Z TAMTEJ STRONY GRANICY.

Zupełnie serjo szanuję ludzi z zasadami. Naprawdę imponują mi oni, gdy wybierając się na wycieczkę, wiedzą statecznie o wszelkich postojach, znają na wrywki marszrutę. Dla nich nie istnieją wypadki: wszystko jest z góry przewidziane.

Ale my wolimy iść sobie dla siebie i przed siebie, ot tak, z mapą i przewodnikiem, rozkoszować się miejscowościami ciekawymi choćby po parę dni, a uciekać bez namysłu z nudnych.

Kto my? No on, mój kolega i ja, jego kolega. Gdzie idziemy? Włóczyć się po Spi-

szu. POCO? Patrzyć i cieszyć się, rysować i fotografować. To takie proste! Idziemy!

*

Beznadziejnie prostą jest szosa: Jaskinie Bielskie—Biała Spiska, po bokach tylko karczowiska i pola malinowe. Mija nas samochód po samochodzie i cała szosa rozsypuje się w drobny, lepki pył wapienny. Szarpaniec — gospoda; chcemy tu nocować. Noclegu nie ma, ale jest salami. Też pociecha w taki upał. Czekamy na autobus. Oficjalna i jakby również zmęczona rozmowa uderza w serdeczny

ton, gdy dowiadują się, żeśmy z Polski. Gospodarze są Madziarami i dziwny sentyment czują ku Polsce.

On, oliwkowej cery wysoki drab, wymawia z odcieniem nabożeństwa: „Szumny kraj, szumni ludzie”. Widział ministra Zaleskiego: „Szumny pan”.

Żona coś tam wtrąca o Sobieskim, o wspólności interesów. Znają dobrze wszelkie nasze posunięcia polityczne. Pokazanie na mapie polskiej Szarpańca i wyjęcie naszych banknotów wywołuje nową falę zachwyty i najwyższą pochwałę: „szumne jak dolary”.

Och, jak oni nieznoszą Czechów i tęsknią do dawnego regime'u. Syna wysyłają nawet do Budapesztu do gimnazjum.

Zjawia się autobus. Jedziemy.

Zupełna noc. Auto 60 km. na godzinę. Droga prosta. Szofer jedną ręką trzyma kierownicę, drugą dyryguje. On, gruba Niemka koło niego, pomocnik szofera z jej koszykiem na kolanach, elegancki młodzian, dzieciata rodzina no i wogóle cały autobus śpiewa pełnymi głosami coś tam bardzo wesołego i głośnego.

Z początku jest nam trochę dziwnie, a potem i my śpiewamy, powtarzając sylaby bez sensu i melodię pewnie też. Ale motor i pęd powietrza wszystko naprawia. Wskazówka szybko mierza przechyla się poza 70.

Siedzimy wieczorem przed jednym z hotelików w Białej. Jakiś przechodzień oślepia nas latarką elektryczną. To szofer autobusu, oddaje mi portmonetkę z kilkoma koronami.

Tak nas witała Czechosłowacja w pierwszym dniu naszego tam pobytu.

Gorący żar upalnego lata uderza ze ścian białego, gotyckiego kościoła w Białej, żar i jasność taka, że giną dla oczu subtelne rysunki sgrafittów dzwonnicy zakończonej polską atyką renesansową i tylko kontur jest wyraźny.

Zabawne, dwupiętrowe, szczytem dachu ku drodze obrócone domy, kokietują oko wszystkimi kolorami tęczy.

*

Niedziela. W rozpalone gorąco południa dochodzimy do Strażek. Wieś niemiecka. Mały, pokrzywiony drewniany kościółek, szary z granatowym cieniem ogromnych, kwitnących lip.

Wewnątrz ciemno, chłodno, pachnie pleśnią i zwiędłymi kwiatami.

Stoi kilka małych, grubej roboty ołtarzy barokowych, a tylko z ich kątów szerniały, obdrapane i połamane figury, pewnie resztki późnogotyckiego tryptyku, mówią linją i kształtem.

W Keżmarku zostajemy na noc. To mocne i bezwątpienia oryginalne postanowienie każe nam szukać „hostinca”. Trafiamy: gospodarz Polak, wczoraj przyjechał z Zakopanego. Siedzimy w gościnnej sali i goszczą nas znów



Ryc. 17.

Wielka Spiska. Rys. Z. Tochterman.
Barokowa rzeźba św. Piotra.

salami. Gospodarz przychodzi na pogawędkę. No, że pewnie panowie znają jego brata w Warszawie. Dlaczego, do pioruna, wszędzie, w Keżmarku i Jazłowcu, w Pacanowie i na linii kolejowej Warszawa — Łódź ludzie spodziewają się, że znamy kogoś tam w Warszawie, a potem, gdy się mówi, że nie, robią minę smutną i pogardliwą. No, a nasz gospodarz ma brata, radcę ministerjalnego.

A rano obudził nas znowu jakiś węgierski patryjota, by tłumaczyć nam, że Polska bez Węgier zginie podle. On wie, bo był w Lembergu. Zostawiliśmy go bratu radcy ministerjalnego i zwialiśmy na miasto. Chyba jedno z najmniej ciekawych na Spiszu. Jest wielki, jakich dużo, gotycki kościół farny, trzynawowy z dzwonnica, z pięknymi sgrafittami i stary, drewniany kościół ewangelicki, o dziwne wrażenie robiącym, beczkowym sklepieniu z resztkami niezłych malowideł. Nie zatrzymał nas w Keżmarku i staruszek, sprzedający bilety na zwiedzanie, który z racji, że jesteśmy studentami polakami chciał koniecznie za nas płacić, ani wycieczka rodziny niemieckiej, co rechotała śmiechem, próbując podnieść rzeczy-

wicie ciężką ławkę z ostatniego cisu w zakrystji.

*

Wlekliśmy się więc ku Czwartkowi.

Farkaszowce. Gotyckie sklepienie wsparte na jednym filarze i ledwo widoczna rzeźba M. B. pod obfitą, nie żałującą kosztów, ale też i piękną pokrywą złotej farby.

Szosa wznosi się, przechodząc przez odnogę Gór Lewockich. Otwiera się widok na Czwartek. To jest wspaniałe na Spiszu, że nie znika jeszcze miasteczko, z którego się wyszło, a widać już wieże następnego. Kraj stworzony do włóczęgi, bo i innych widoków nie brak, a wąski, ostry i wysoki profil Tatr góruje nad całą doliną.

Keżmark jest brzydki, Lewocza piękna, ale istota, wszystko to, co mi nasuwa się na dźwięk słowa—Spisz jest w Czwartku.

Kilkuramienną gwiazdę tworzą tam szosy z Popradu, Lewoczy, Keżmarku i stacji kolejowej, a z każdej ten sam widok.

Kościół i klasztor na wzgórzu stromym, trawiastym. W ramionach szosy gmatwaną gontowych, czarnych dachów i błękitnych, różowych, liljowych bud i chałup rozsiadło się małe, licho budowane miasteczko, a raczej wieś.

Kościół otoczony murem, ściany kamienne, solidne, ciężkie na żółtawy odcień tynkowane. Wrażenie panowania i pewności potęgują grube, wrosłe w ziemię, szkarpy absydy. Wąskie gotyckie, dawniej romańskie okna i czworograniasta prosta wieża, zakończona wiśniowej barwy hełmem, wszystko to z późniejszych restauracji.

Wnętrze ciemne, potężne, przygniatające łuki sklepień, zmuszają do tego konwencjonalnego stosunku do dzieł przeszłości: mieszaniny zmieszania z bezkrytyczną ku nim nabożnością. Ale to mija, bo światła jest dość, by widzieć przeciętne ołtarze barokowe z nieprzeciętnym tylko brakiem gustu pomalowane. W nawie piękna płaskorzeźba Piety. A poza tem, to tylko okna wąskie, mury grube, kręte podziemia i w bezustannej rozsiadłe kontemplacji krzyżowe, romańskie sklepienia.

Zrosła z południową ścianą kościoła koronkowa kaplica Zapolyów była pewnie, kilkadziesiąt lat temu zwycięskim krzykiem nowej sztuki. Ale dziś śmiały późny gotyk, przypo-



Ryc. 18.

Biała Spiska.
Portal kościelny.

Fot. Z. Tochterman.

minający charakterem wielkie katedry francuskie, o szerokich a długich, z pięknymi maswerkami oknach, wewnątrz barwny i wesoły z czarnymi, cudnymi stallami, z przebarwionymi witrażami i malowidłami stanowi piękny akord z surową architekturą kościoła, z prostą i szczerą gościnnością klasztoru.

10 km. na wschód leży Lewocza. Szosy gładkie i sieć ich bardzo gęsta. Sporo samochodów, a wszystkie z fabryk czeskich. Uderzyć to musi każdego. Ani jednej „chevroletki” ani jednego „forda”. Ten nie reklamowy patryjotyzm wygląda i z reklam, prawie zupełny brak firm obcokrajowych.

Nie wiem czy to jest dobrowolne, czy narzucone zgóry, bo z drugiej strony: „Niebardzo pewnie kochacie Czechów” otwiera usta, a może i t. zw. serca hotelarzy, kupców, księży, no wogóle wszystkich, z którymi miałem sposobność pomówić. Jakby zapomnieli o przedwojennych prześladowaniach ks. Hlinki i innych wodzów ich duchowego odrodzenia i wielu woli, nawet tęskni do panowania węgierskiego. Może to tylko na Spiszu, który za czasów c. k. miłościwie panujących prowadził ożywione stosunki handlowe z Galicją i Węgrami, a dziś to dwie granice, dwa obce państwa. Spisz zamarł. Jest przeszłość ale bez przyszłości. Podczas naszej wędrówki widziałem tylko jeden dom w budowie, a na wspaniałych szosach więcej jest osobowych aut, niż wozów i samochodów ciężarowych.

Ach jakież to był upał rano w Lewoczy. Kręte, wąskie uliczki dyszały żarem i mieszaniną woni obiadowych.

Rynek, trochę przestrzeni i powietrza. To pierwsze wrażenie. Za chwilę oczy biegną ku cudnemu ratuszowi renesansowemu, gdzie podcienia i loggie rozrywają przyciężką trochę bryłę, tworząc coś niewypowiedzianie lekkiego i wdzięcznego: słynny ratusz lewocki zakończony polską attyką renesansową; a dalej



Ryc. 19.

Czwartek. Głowa w stalli.

Rys. Z. Tochterman.

kościół św. Jakóba i po wszystkich stronach rynku kamienice, trzyokienne przeważnie, każda prawie z pięknym, bogatym portalem. Kościół jest otwarty dla zwiedzających tylko podczas nabożeństwa; powód: liczne „ściąganie” zabytków przez turystów.

Jest kościelny, no i jego katarynkowa, kilka razy dziennie powtarzana historia. Przerwy. Mała umowa i obustronne zadowolenie: Wychodzi i zamyka kościół.

O 1-ej przyjdzie otworzyć. Trudno jest o tych godzinach pisać. Sam na sam z tem muzeum średniowiecza. Źle mówię! Tam niema nic z atmosfery muzealnej, stęchłej przeszłości w alfabetycznym porządku.

Tu przeszłość żyje. Tu gotyckie rzeźby mistrza Pawła z Lewoczy (ucznia Stwosza) tworzą jedną całość z czerniałami malowidłami bocznych skrzydeł tryptyków, z barwnym światłem witraży, z smukłymi i potężnymi ścianami włoską modą al fresco malowanymi, ze wszystkim, co dopiero razem tworzy arcydzieło sztuki gotyckiej — kościół św. Jakóba.



Ryc. 20.

Lewocza.
Ratusz i kościół św. Jakóba.

Fot. Z. Tochterman.

Ołtarzy, wszystkie gotyckie tryptyki, jest kilkanaście. Pomiędzy nimi jeden ufundowany przez Kazimierza Jagiellończyka.

Podczas jednej z ostatnich restauracji odkryto całe cykle fresków.

Liczne grobowce i płyty, piękna barokowa ambona, także ozdoby na chórze, bogaty skarbiec, są tylko uzupełnieniem.

Zresztą byliśmy tam pięć godzin, a odchodząc, czuliśmy, że przesiedziećby można dużo więcej. Chodziło się potem od kamienicy do kamienicy. Portale barokowe, rokokowe a czasem i renesansowe, wnętrza sieni, zawsze bardzo długich, wąskich i przyjemnie chłodnych, pięknie sklepienie często zawierają resztki gotyckich łuków lub barokowych sztukaterji, odrzwia często kute, a za nimi piękne podwórza, często z loggiami i krużgankami. Świetne to musiało być kiedyś miasto, a dziś to wystarczy przejazd miejscowego barona w karecie i z hajdukami konno i na czerwono, by wzbudzić zachwyt. Miasto, co ongiś na wzór miast włoskiego Odrodzenia miało własną politykę, prowadziło krwawe wojny z rywalizującym Keżmarkiem, słynęło nawet z mistrzów sztuki, dziś, prócz czystości nie różni się poziomem życia od pierwszego lepszego miasteczka.

*

Po Lewoczy wątpiliśmy, by Podgrodzie mogło na nas zrobić silniejsze wrażenie. Widać je zdaleka, to znaczy ogromne, białe ruiny zamku-hradu, a potem znika wszystko za wzgórzem, by za dobrą „chwilę” efektownie się odsłonić. Romańska, surowa katedra, kaplica Zapolyów do czwartkowej podobna i uliczka kanoników z rzezbami i portalami i pięknym, samotnym lwem romańskim—leobabus'em. W dole miasto-miasteczko i przedewszystkiem na drugiej górze siedziba dawnej potęgi świeckiej—ogromne, kilometrowej długości ruiny zamku: mury i baszty, no i trochę okien. Miasto nędzne, hotel horrendum.

Tyle miłych wrażeń, bo ruiny zbliska tracą całą poezję, a wielka katedra prócz romańskich kolumn z głowicami nieskomplikowanymi i romańskiego portalu jest zawalona tandetnym naśladownictwem gotyku. No, jest piękna chrzcielnica z brązu i kilka rzeźb,



Ryc. 21.

Lewocza. Fot. Z. Tochterman.
Wnętrze podwórza domu na Ryнку.

niemieccy uczeni podejrzewają o nie Wita Stwosza.

Ostatni etap: Włochy spiskie. Mieścina mała, kamienic niema, ale zato jest jedyny na Spiszu ratusz gotycki i gotycki, z tych większych, kościołek, gdzie kilka pięknych, pełnych rozmachu i temperamentu figur barokowych. To był najdalej na południowy wschód posunięty punkt naszej wycieczki. „Osobnym vlakiem” pojechaliśmy przez Nową Wieś (największe obecnie miasto Spisza, duży gotyk trzynawowy i pozatem nic ciekawego) do Popradu, Wielkiej i Soboty, trzech, o kilometrowych odległościach, miasteczek. Wielka i Sobota, typowe osady spiskie: podobne kościoły, rzeźby, na rynku, jak zawsze, figura Matki Boskiej. Tak samo zresztą jest w Popradzie, tylko tu kończy się niefrasobliwość miast Spisza. Jest to węzeł kolejowy, lotnisko, moc przejezdnych i turystów. Jeszcze trochę zwiedzania, ostatnia utarczka z ostatnim kościołem, by nam pozwolił rysować i elektryczną „dracną” jedziemy ku Tatrom, ku Szczyrbskiemu Plesu, a raczej ku miejscu, gdzie się powinny znajdować, bo mgła i mgła.

* * *

Ile razy jest się na którymś ze szczytów Tatr Południowych, rozradowane kontrastem, biegną oczy ku zielonym i modrym, jaskrawym płaszczyznom Spisza o rozrzuconych amebowatych mieliznach—miasteczek.

Dobrze jest tak nań patrzeć, dobrze zwie-



Ryc. 22. Farkaszowce. Główny ołtarz. Fot. Z. Tocherman.

dząc zbliżać, ale nie żyć tam, gdzie różnice między zegarami dochodzą do godziny, gdzie teraz wszystko jest wolne, rozleniwiające i mdłe jak spiski melon.

Zdzisław Tocherman.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

KRONIKA KRAJOZNAWCZA.

Zjazd przedstawicieli Czechosłowacji, Rumunii i Polski w sprawach ochrony przyrody. W dniach 13 i 14 grudnia 1929 roku odbył się w Krakowie, organizowany przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, naukowy zjazd przedstawicieli Czechosłowacji, Rumunii i Polski w sprawach ochrony przyrody oraz Parków Narodowych, położonych na granicy państw.

W zjeździe wzięli udział wybitni uczeni i znani propagatorzy idei ochrony przyrody—z Czechosłowacji: profesorowie dr. Domin, dr. Komarek, dr. Novak, dr. Kettner, dr. Stula; z Rumunii: — prof. dr. Borza; z Polski—człon-

kowie Państwowej Rady Ochrony Przyrody: profesorowie dr. Szafer, dr. Siedlecki, dr. Hryniewiecki, dr. Smoleński, dr. W. Goetel, dr. St. Sokołowski, dr. Kreutz, dr. Grochmalicki, dr. Kulczyński, p. Domaniewski oraz liczni goście.

Po wysłuchaniu wyczerpujących referatów prof. W. Goetla i prof. dr. K. Domina p. t. „Parki Narodowe na pograniczu Polski i Czechosłowacji” i prof. dr. M. Siedleckiego i prof. dr. Komarka p. t. „Postulaty ochrony fauny wodnej na pograniczu państw”, p. J. Domaniewskiego p. t. „Kłusownictwo na granicy państw w Karpatach, ze szczególnem uwzględ-

nieniem Tatr", prof. dr. J. Smoleńskiego p. t. „Ochrona doliny Dniestru na granicy Polski i Rumunii, oraz projekt Parku Narodowego trzech państw na Czywczynie” — i przeprowadzeniu długiej dyskusji, w której zabierali głos prawie wszyscy obecni, uchwalono szereg doniosłych wniosków.

Najdonioślejszym jest zainicjowanie stałej komisji porozumiewawczej trzech państw, która, działając we własnym zakresie, przyczyniła się do usprawnienia organizacji ochrony przyrody na terenie pogranicznych Parków Narodowych. Sprawozdania ze swej działalności komisja umieszczała w wspólnym biuletynie, któryby był pierwszym w Europie organem, poświęconym sprawom międzynarodowej organizacji ochrony przyrody. Realizacja Komisji Porozumiewawczej jest uzależniona od opinii Akademii Umiejętności: Polskiej, Czechosłowackiej i Rumuńskiej.

Projekt pogranicznych Parków Narodowych na Babiej Górze, w Tatrach, w Pieninach i na Czarnej Horze, został uzupełniony przez zainicjowanie Parków w Gorcach i na granicy trzech państw — na Czywczynie. Ostateczna decyzja w tej sprawie jest uzależniona od opinii specjalnej Komisji Mieszanej, która na wiosnę r. b. ma omawiane tereny poddać dokładnemu zbadaniu.

Uznając sprawność organizacji ochrony przyrody w Polsce i zdając sprawę z przewagi inicjatywy polskiej w sprawach realizacji pogranicznych Parków Narodowych, przedstawiciele Czechosłowacji postanowili dążyć do utworzenia, przy swem Ministerstwie Oświaty, ciała doradczego, na wzór Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Wobec znacznego nagromadzenia materiałów i konieczności dokładniejszego opracowania wniosków, obszerne sprawozdanie ze Zjazdu ukaże się za kilka miesięcy, nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

J. Karpowicz.

Wykopalisko nosorożca dyluwjalnego. Dwadzieścia parę lat mija od chwili, gdy po raz pierwszy Starunia zdobyła popularność w nauce. Z końcem roku 1907 natrafiono przy pogłębianiu dawnego szybu naftowego na dobrze zakonserwowane w ropie szczątki mamuta (*Elephas primigenius* Blum.), wkrótce zaś wydobyto głowę i część tułowia z nogą, należącą do nosorożca dyluwjalnego (*Rhinoceros antiquitatis* Blum.) oraz liczne kości pomniejszych zwierząt z tegoż, dyluwjalnego, okresu. Niezależnie od szczątków zwierzęcych zebrano dość obfity materiał florystyczny.

Część zdobyczy naukowych, m. in. wspomniany nosorożec, dostała się do Muzeum im.

Dzieduszyckich we Lwowie, część powędrowała do muzeów dawnej Austrii i zagranicę.

Ponieważ szyb, założony w poszukiwaniu ropy, okazał się płonnym, więc dalsze prace przemysłowo-górnice zarzucono i szyb częściowo zasypano. Na niezależne kontynuowanie badań naukowych nie było wówczas potrzebnych funduszy, wobec czego ograniczono się do opracowania materiałów, uzyskanych drogą szczęśliwego przypadku¹⁾.

W roku ubiegłym Polska Akademia Umiejętności przystąpiła do dalszych systematycznych poszukiwań w porzuconym szybie, przeprowadzając boczne chodniki w celu objęcia możliwie większej przestrzeni kopalnego bagienka, w którym ginęły dyluwjalne zwierzęta. Kierownictwo prac objął p. Eugeniusz Panow, kustosz działu geologicznego Komisji Fizjograficznej P. A. U., znany w kołach geologicznych, jako wyjątkowy „szczęściarz” we wszelkiego rodzaju poszukiwaniach naukowych. Oczekiwania nie zawiodły i wkrótce rozeszła się wiadomość o pomyślnych rezultatach poszukiwań w Staruni: natrafiono na nowy okaz nosorożca, przepojony obficie ropą naftową. W grudniu 1929 r. wydobyto go z szybu i przetransportowano do Krakowa. Stan zachowania nosorożca, który okazał się młodą samicą, był wyjątkowo dobry. Przedewszystkiem okazał się całkowity, zachował się ze skórą, mięśniami i organami wewnętrznymi. Jedyne szyja jest nieco uszkodzona: skóra jest tu rozdarta i poszarpana, co przy preparowaniu da się jednak łatwo naprawić. Tego rodzaju stan zachowania stawia nosorożca staruńskiego w rzędzie unikatów, niezwykle rzadko spotykanych w przyrodzie. Wobec niego na dalszy plan odsunęła prasa codzienna obfity zbiór osteologiczny i botaniczny zgromadzony przez p. Panowa, zaledwie wspominając o nim. Nieśluszenie, bowiem zbiór ten stanowi bardzo poważną wartość naukową, aczkolwiek nie zawiera tak efektownych okazów muzealnych, jakim jest nosorożec. Losami ostatniego zajęło się obecnie dwóch preparatorów — specjalistów (z Warszawy i Lwowa), którzy po dłuższym wycoczeniu nosorożca w roztworze solnym, zajmą się wypchaniem skóry i zmontowaniem kośćca. Niezależnie od tego nastąpi naukowe opracowanie nowych materiałów staruńskich, co potrwa niewątpliwie lat kilka.

B. H.

Rzekome ślady przedhistorycznego człowieka w Tatrach. W dawnym drewnianym budynku Muzeum Tatrzańskiego znajdowały się w salce przyrodniczej wśród licznych ko-

¹⁾ Wykopaliska Staruńskie. Monografia zbiorowa. Kraków 1914. Nakładem Muzeum im. Dzieduszyckich.

ści jaskiniowego niedźwiedzia także i te okazy, które pochodziły z grotu w Kopie Magury i miały być dowodem istnienia przedhistorycznego człowieka w okolicach Zakopanego. Okazy te znajdowały się w osobnej oszklonej skrzynce wraz z odpowiednim objaśnieniem.

Obszerniejszą notatkę o tych śladach przedhistorycznego mieszkańca Tatr podał dr. Stanisław Eljasz Radzikowski p. t. „Człowiek jaskiniowy w Tatrach. (Doniesienie tymczasowe)” w „Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego”, t. XXIII, str. 130 — 132, za rok 1902. Inne wzmianki w tej sprawie znajdujemy ponadto w „Przeglądzie Zakopiańskim”, roczniku II. za 1900 r. III. za 1901 r.¹⁾

Wywody Radzikowskiego stwierdzają na podstawie badania prof. J. N. Woldficha z Pragi, iż kości znalezione przez Stanisława Witkiewicza w Kopie Magury noszą ślady ręki ludzkiej. Mianowicie kość udowa niedźwiedzia jaskiniowego ma otwór przewiercony na wylot do jamy szpikowej, a kawałek kręgu piersiowego bez trzonu, czyli urwany łuk kręgu z wyrostkiem ościstym ma również przewiercony otwór. Oba te okazy przypominają amulety, znane z innych jaskiń, gdzie niewątpliwie przebywał człowiek jaskiniowy.

Kiedy po przeniesieniu zbiorów do nowego budynku urządzano dział wystawowy, wymieniony eksponat, jako budzący pewne wątpliwości, usunięto narazie do magazynowej szafy, poczem przesłano fachowcom do ponownego zbadania. Ekspertyza nadesłana Muzeum Tatrzańskiemu przez p. Stefana Krukowskiego z lutego 1926 (Archiwum Muz. Tatr. teka XI, Nr. 369 z 9 lipca 1926) potwierdziła, iż moja ostrożność była w każdym razie uzasadniona.

Orzeczenie p. Krukowskiego przytaczam dosłownie.

„Stan zachowania obu kości jest jednakowy. Barwa płowa, bardzo jasna i żółtawa. W zagłębieniach zachowały się pył białawy i ziarenka rumowiska wapiennego, w którym spoczywały. Na zadziorzystych powierzchniach pewnych zagłębieniach — trochę nacieku w rodzaju martwicy. Łuszczenie — drobne, płytko-

we i podłużne, świadczące o leżeniu i o wietrzeniu na powierzchni lub i na małej głębokości pod nią w luźnym osypisku. U obu kości części najbardziej wystające uległy otoczeniu, a całe powierzchnie — wyswieceniu wskutek transportu, zapewne wodnego. Fosylizacji — prawie brak, co wskazuje na stosunkowo młody wiek.

Większa z kości — lewa udowa niedźwiedzia, z osobnika młodego, pokryta jest licznymi śladami gryzienia przez drapieżnika, prawdopodobnie wilka. Ślady te są następujące: Odgryzienie obu główek. Na obu końcach, powstałych przez takie skrócenie wyraźnie jest widoczne powyszczerbianie zwartej masy kostnej w kierunku od zewnątrz ku wewnętrznej masie gąbczastej. Prócz tych śladów na pierwotnej powierzchni kości — do dziesięciu żłobków i rowków skośnych, poprzecznych względem osi podłużnej, charakterystycznych jako ślady ześlizgujących się zębów. Jeden z nich, pochodzący od kła lub przedtrzonowca, jest otworem, przebitym na wylot do jamy szpikowej (l. c.). Otwór ten jest pierwszym z domniemych dowodów działalności ręki ludzkiej. Jest on nieregularnie owalny. Zachowana część brzegu zewnętrznego posiada drobne zmiążdżenia. Ścianki otworu rozszerzają się stożkowato ku wewnętrznej jamie i ujawniają podzielenie zbitej masy kostnej na nieregularne warstewki przez ciśnienie w tym samym kierunku. Te właściwości znamionują przebite kości rurowatej zębem jednostożkowym, a nie przewiercenie. Z tym otworem sąsiadują dwa wgniecenia takiegoż pochodzenia. Przebijają one kość niezupełnie. Jedno z nich, większe, jest śladem zęba trzonowego.

Femur powyższy był gryziony dwukrotnie. Pierwszy raz był gryziony przed otoczeniem i wyswieceniem, jakoteż przed nabraniem barwy płowej i żółtawej. A drugi raz — nieznacznie, po owym zabarwieniu.

Zaznaczam przy tej sposobności, że dobrze byłoby sprawdzić, jeśli to możliwe, czy kość ta rzeczywiście należy do niedźwiedzia jaskiniowego.

Otwór w drugiej kości, będący częścią kręgu (l. c.), jest naturalnym wytworem organizmu osobnika, do którego kręgu należał. Nie zawdzięcza swego powstania ani gryzieniu, ani obrobieniu. Ściany otworu stanowi masa zlewna, a nie gąbczasta. Powstał zapewne jako nieprawidłowość budowy i jest związany z niesymetrycznością tego kawałka kręgu. Być może przebiegało nim naczynie krwionośne.

Tak więc żadna z kości nie świadczy o działalności człowieka”.

¹⁾ „Z Muzeum Chalubińskiego”. 1900, II Nr. 43 w kronice.

(Weyberg Zygmunt) Z. W. „Muzeum Tatrzańskie w chwili obecnej”. 1901, III, Nr. 35—36.

Stanisław Eljasz-Radzikowski: „Z powodu artykułu o Muzeum tatrzańskim...”. 1901, III, Nr. 36 w kronice.

W związku ze sprawą kości z grot tatrzańskich znajduje się także Mieczysława Limanowskiego „List otwarty do przewodniczącego Muzeum Chalubińskiego w Zakopanem p. dr. Florkiewicza”. 1901 III, Nr. 39.

A zatem nie mamy dotąd śladów istnienia w Tatrach jaskiniowych ludzi, stąd też i przeźornie wycofane okazy muzealne spoczywają nadal w magazynie.

Cała sprawa przypomina nam jednak dawny i pilny postulat systematycznego zbadania

tatrzańskich jaskiń, póki ich zawartości nie zniszczą do reszty niepowołani i niefachowi poszukiwacze lub turyści, zabierający ze sobą „na pamiątkę” szczątki zwierzęce z przedhistorycznej epoki Podhala.

Juljusz Zborowski.

Z PIŚMIENICTWA.

Księga o Śląsku, wydana z okazji jubileuszu 35-letniego istnienia „Znicza” pod redakcją Alojzego Targa. Cieszyn 1929. Str. 288+nl. 1 z ilustr. w tekście.

Z kilku względów zasługuje jubileuszowe wydawnictwo „Znicza” na wzmiankę w „Ziemi”: przynosi wiele materiału do historii lokalnej Ks. Cieszyńskiego, daje szereg prac krajoznawczych, przedstawia cenny przyczynek do zrozumienia rozwoju idei regionalizmu na Śląsku. „Znicz” jest zresztem akademików i b. akademików rodem z Cieszyńskiego; poza celami, zwykłymi w takich zreszzeniach, stawia sobie za zadanie służbę idei regionalistycznej i specjalnie pracę nad zniwelowaniem różnic między Śląskiem Górnym i Cieszyńskim. Pierwszy kontakt między młodzieżą obu Śląsków nawiązany został przed 30 laty, w imię narodowej jedności: dziś — rosnące zrozumienie spójni między Śląskami przyczynia się ogromnie do przyspieszenia procesu ich unifikacji z resztą Polski.

Wielką w tym jest zasługa „Znicza” oraz stowarzyszenia cieszyńskiej młodzieży gimnazjalnej „Jedność”, z którego „Znicz” w r. 1894 powstał, a które istnieje od r. 1886. Gdy w r. 1926 „Jedność” obchodziła 40-letni jubileusz, wydał dr. Galicz b. cenną „Księgę pamiątkową”, która wraz z omawianą tu „Księgą o Śląsku” oraz z „Pamiętnikiem starego nauczyciela” Jana Kubika pozwala na bliższe zapoznanie się z dziejami rozbudzenia świadomości narodowej na Śląsku i rozwoju kultury polskiej.

„Znicza” początki opowiedzieli w „Księdze” dawni jego prezysi: inż. Kołek, senator prof. Buzek, b. min. Kiedroń i inni; obecny stan i ideologia są szczegółowo przedstawione. Ale najlepiej „Znicz” jest wyobrażony w tych artykułach, w których nawet imię jego nie jest wspomniane, a które dowodzą zrozumienia idei krajoznawstwa i regionalizmu ze strony jego członków i najbliższych przyjaciół.

Na specjalną uwagę zasługują prace: d-ra. Galicza o turystyce polskiej w Beskidzie śląskim, prof. Piotro-

wicza o ziemi śląskiej w starożytności, prof. Kostrzewskiego o prehistorji Śląska, L. Kobieli o folklorze śląskim, L. Musioła o dawnych nazwach miejscowości w pow. pszczyńskim, prof. Nitscha wspomnienia z wycieczek dialektologicznych, d-ra Farnika o działalności Józefa Chociszewskiego na Śląsku i inne. Już to samo wyliczenie tytułów wystarczyć powinno, by tak bogata w treść „Księga o Śląsku” znalazła się we wszystkich bibliotekach krajoznawczych.

w. o.

Wydawnictwa nadesłane:

Jan Gwalbert Pawlikowski. Loi pour la protection de la nature en Pologne. Str. 11. Nakładem Państw. Rady Ochrony Przyrody. Kraków 1929.

Władysław Szafer. Parki narodowe w Polsce. National Parks in Poland. Str. 30, liczne ilustracje. Nakład Państw. Rady Ochrony Przyrody. Kraków 1929.

Zdzisław Simche. Plan szkolnych wycieczek geograficznych na terenie Tarnowa i jego okolicy. Str. 9. Tarnów 1929. Odbitka z „Sprawozdania Dyr. I Państw. Gimn. im. K. Brodzińskiego w Tarnowie za r. szk. 1928/29”.

Edward Weitsch. Technika pracy umysłowej. Przełożył z niemiec. Wł. Bagiński. Str. 47. Warszawa 1930. Zew, spółdzielnia wydawnicza młodzieży.

Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. Tom XI. str. X+403. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1929.

Poradnik dla samouków. T. VIII. Botanika III. Wskazówki metodyczne dla studujących. Pod redakcją Stanisława Michalskiego. Str. XII + 440. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1929.

Przegląd geograficzny. Organ Pol. Towarzystwa Geograficznego. Pod redakcją Stanisława Lencwicza. Tom IX. Z 50 fig. w tekście i 4 tabl. str. 372. Warszawa 1929.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Projekt Kursów Krajoznawczych dla nauczycieli i instruktorów krajoznawstwa. Opracowany przez Oddział P. T. K. w Pabjanicach.

Uczestnikami Kursów mogą być nauczyciele szkół powszechnych, średnich oraz wszyscy ci, którzy wybitnie interesują się krajoznawstwem, a dzięki swej

wiedzy i inteligencji mogą być skutecznie wyzyskani dla szerzenia i pogłębienia idei krajoznawstwa wśród szerszych mas społeczeństwa.

Kursy trwają zasadniczo przez jeden miesiąc w okresie feryj letnich. (24 dni wykładowe po 5 godzin dziennie — razem 120 godzin wykładowych).

Program Kursów:

1. Krajoznawstwo i jego znaczenie pod względem wychowawczym i gospodarczym — 5 godz.
2. Metodyka badań krajoznawczych na terenie regjonu, czy powiatu. (Badania dziejów miejscowości i terenu, krajoznawcze ekspedycje naukowe, rodzaj pracy, podział pracy, zbieranie okazów muzealnych, badanie przejawów życia, znaczenie fotografii, zdobywanie danych statystycznych, ich opracowanie, poszukiwanie źródeł do opracowań, opracowanie bibliografii) — 20 godz.
3. Budownictwo polskie — 25 godz.
4. Ludoznawstwo (tradycje, wierzenia, mowa, pieśni, poezja, stroje, przemysł ludowy, sztuka ludowa) — 40 godz.
5. Muzea regionalne i krajoznawcze — 5 godz.
6. Regionalizm i jego znaczenie w życiu społecznym, gospodarczym i sztuce — 5 godz.
7. Organizacja wycieczek — 5 godz.
8. Wycieczki do miejscowości historycznych, na wieś, badanie okolicy, zwiedzanie muzeów, ćwiczenia praktyczne — 15 godz. przedpołudniowych i liczne godziny popołudniowe, oraz w dni świąteczne.

Widowiska regionalne, śpiewanie pieśni, zebranych przez Kurs na terenie działalności Kursu.

Wykłady publiczne prelegentów (propagandowe i naukowe), związane z krajoznawstwem.

Kursy winny być organizowane w miejscowościach niezbyt wybitnych pod względem etnograficznym, aby wykazać, że badania krajoznawcze mogą być owocne na wszystkich terenach Kraju.

Nauka na kursach bezpłatna. Słuchacze mają zapewnioną bursę. Za utrzymanie płacą słuchacze.

Na miejscu czynna czytelnia z polskimi pismami krajoznawczymi, lub propagującymi regionalizm, oraz skromna lecz zaopatrzona we wzorowe dzieła z dziedziny krajoznawstwa biblioteka.

Rada Główna P. T. K. w wykazaniu uchwał Kongresu Krajoznawczego, dotyczących się wydania Słownika Geograficznego, zwróciła się do szeregu współpracowników, „Słownika Geogr. Król. Polsk.” z prośbą o wypowiedzenie swojej opinii o zamierzonym wydawnictwie. Poniżej przytaczamy głos p. prof. Kazimierza Króla.

„Myśl wydania nowego „Słownika Geograficznego Ziemi Polskich” zasługuje bezwarunkowo na uznanie. Nasuwa się przytem odrazu życzenie, żeby po urzędywstąpieniu pomysłu znalaziono także skuteczne sposoby należytego rozpowszechnienia wydawnictwa, bez tego bowiem nawet najlepiej pomyślana i wykonana praca słabe tylko przynieść może owoce.

W opracowaniu dawnego „Słownika Geograficznego” brałem najznaczny tylko udział; z różnych jednak względów zajmował mnie jego przedmiot, posilkowałem się do różnych celów „Słownikiem”, znałem jego redaktorów: ś. p. F. Sulimierskiego i ś. p. Br. Chlebowskiego, i w rozmowach z tym ostatnim poruszałem nieraz obchodzącą go żywo sprawę wydawnictwa, której — jak wiadomo — oddał się z prawdziwym po-

święceniem, porzuciwszy inną umiłowaną dziedzinę badań naukowych. Wyrobiony stąd pogląd na warunki powstania i właściwości owego „Słownika”, oraz znajomość dziejów kilku podobnych wydawnictw zbiorowych, pozwalają mi podać poniżej nieco praktycznych uwag i rad ogólnych.

Zacznę od paru szczegółów, dotyczących dawnego „Słownika”.

Znając (za czasów ś. p. Adolfa Pawińskiego) dość blisko Archiwum Główne Królestwa Polskiego w Warszawie i przestudjowawszy wydane już zeszyty „Słownika”, zaproponowałam Br. Chlebowskiemu, że mu dostarczać będę zdobytych z ksiąg „Lustracji” (od w. XVI) wiadomości, uzupełniających to, co mógł podawać „Słownik”, opierający się w tym dziele na „Starożytnej Polsce” M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Było to jakoś w drugiej połowie wydawnictwa, uwzględniłem więc jedynie miejscowości, mające wejść do dalszych zeszytów. Dawałem przyczynki, dopóki mnie inne potrzeby życiowe nie oderwały od tamtej milej, lecz bezinteresownej pracy, pochłaniającej sporo czasu, w wyniku zaś przynoszącej skromne plony. Innym razem, spędzając wyuczasy letnie na wsi, opracowałem, po porozumieniu się z Chlebowskim, opis gminy, bardziej szczegółowy, niż często dawał „Słownik”, gdyż oparty na wyczerpaniu różnych źródeł miejscowych. Gdyby nie moja przypadkowa pomoc, „Słownik” byłby zapewne poprzestał na mniej pewnym materiale.

Już te drobne przykłady dowodzą, że w organizacji wydawnictwa musiały być pewne wady, które też sprowadziły łatwy do zauważenia brak jednolitości w opracowaniu artykułów oraz liczne niedokładności i różnice. Zawartość artykułów zależała często poprostu od przypadku, nie zaś od przyjętego zgóry planu ogólnego.

Zaznaczę tu jeszcze parę ważnych okoliczności z dziejów „Słownika”. Na różne zasadnicze zmiany w opracowaniu „Słownika” wpłynęła zmiana redaktorów. Wiadomo, że artykuły w wydanych za życia Sulimierskiego pierwszych tomach (mniej więcej do litery K włącznie) są znacznie zwięźlejsze i uboższe od późniejszych. Oprócz innych czynników, było to skutkiem znacznego rozszerzenia działu historycznego. Zaznaczyć tu należy, że w pewnym okresie czasu nie pozwalała cenzura podawać wiadomości historycznych w opisach miejscowości t. zw. zaboru rosyjskiego poza granicami Królestwa, zmieniła zaś pogląd dopiero po kilku latach (jeżeli się nie mylę, w toku wychodzenia litery S). Stąd znów brak jednolitości w artykułach, niezależny od redakcji.

1. Organizację pracy nad wydaniem nowego „Słownika” przedstawiam sobie mniej więcej w następujący sposób:

1. Redakcja składa się z kilku osób, które się zobowiązują do stałego umówionego uczestniczenia w pracy według określonych przez nie wspólnie zasad.

2. Redakcja opracowuje: plan wydawnictwa, spis miejscowości (np. przyjmując za podstawę dawny „Słownik Geogr.”, oraz istniejące źródła urzędowe; instru-

kcje dla współpracowników, — wskazuje wzory (nasze i obce).

3. Wydrukuje się (w znacznej liczbie egzemplarzy) instrukcje dla współpracowników.

4. Współpracownikami będą osoby zaproszone przez Redakcję, które wyrażą swą zgodę na uczestnictwo, i osoby, które się same zgłoszą.

5. Redakcja zawrze umowy ze współpracownikami mniej więcej w tym samym czasie, wyczerpując zakres całego wydawnictwa, a więc np. nie do kilku tylko liter początkowych (A, B, C, i t. d.).

6. Oznaczy się wspólny dla wszystkich współpracowników a niezbyt krótki termin, w którym mają nadać umówione artykuły. O terminie tym należy kilka razy, w pewnych odstępach czasu (np. w kwartalnych, przed umówionym terminem), przypomnieć wszystkim współpracownikom.

7. Rozpatrzenia i oceny dostarczonych artykułów, oraz ostatecznego ustalenia ich formy według zasadniczo przyjętych wytycznych, powinno dokonać, o ile można, jak najwięcej osób z zespołu redakcyjnego. Na porozumienie się, w razie potrzeby, ze współpracownikami co do zmian, poprawek, uzupełnień i t. p. należy zostawić sobie niezbyt szczupłą ilość czasu.

II. Dopiero po zgromadzeniu w powyższy sposób całego materiału należałoby przystąpić do wykonania technicznego i określenia warunków handlowych wydawnictwa. Przedewszystkiem jednak trzeba obmyślić ogólną podstawę finansową.

1. Potrzebny jest kapitał zakładowy: na opłacenie kosztów czynności wstępnych, jak druk odez, korespondencja ze współpracownikami i t. p.

2. Członkowie Redakcji powinni od samego początku otrzymywać za swe czynności umówione wynagrodzenie. Osobną rubrykę tych czynności stanowić będzie korekta roboty technicznej.

3. Współpracownicy mogą żądać w pewnych wypadkach zaliczki.

4. Honoraria autorskie wypłaca się w miarę dostarczania artykułów (nie dopiero po wydrukowaniu).

III. Co do strony handlowej, następują się następujące rady:

1. W okresie „nakładu”, czyli liczby egzemplarzy, unikać przesadnego optymizmu (jakim się kierował np. wielki „Słownik języka polskiego”, który drukował początkowo 5.000 egz. a skończył na 2000).

2. Oznaczywszy cenę w przedpłacie, nie podnosić jej w toku wydawania, chyba że zgóry poczynione będą co do tego zastrzeżenia.

3. Zapowiedziawszy terminy wychodzenia zeszytów, starać się o ścisłe dotrzymanie zobowiązania.

4. Tempo ukazywania się zeszytów nie powinno być powolne.

Nieliczenie się z poruszanymi powyżej pobieżnie zasadami naraziło kilka naszych dawniejszych wydawnictw zbiorowych („Słownik Geograficzny”, „Encyklopedia Wychowawcza”, „Wielka Encyklopedia Ilustrowana” i in.) na poważne trudności lub nawet przerwanie druku, przyczyniając się tym sposobem do zdyskredytowania pożytecznych w zasadzie przedsięwzięć dla dobra społeczeństwa i do zniechęcenia publiczności.

Kończę nasuwającą mi się jeszcze jedną uwagą co do wartości przyszłego „Słownika”. Radziłbym porzucić w nim na bardzo skróconych tylko wiadomościach historycznych. Wystarczyłoby, moim zdaniem, proste odsyłanie — gdzie można — do dawnego „Słownika”. Materiał tam podany zawiera często dostateczne wskazówki nawet dla badacza-historyka; wyczerpujące zaś wiadomości z tej dziedziny powinny należeć raczej do innego wydawnictwa, wyłącznie historycznego, albo wreszcie do obszernych monografii”.

PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY na rok 1930.

TREŚĆ: *Edmund Massalski:* O zasadach wydzielenia regionów. — *Wanda Szrajberówna:* Sztuka w ujęciu regionalnym. — *Wiktor Ormicki:* O strefy gospodarcze województwa krakowskiego. — *Materiały krajoznawcze:* *Roman Heroszkiewicz:* Rok 1863 na Polesiu. — *Jan Reychman:* Zamek we Frydmanie. — *Włóczęgi krajoznawcze* opowiadają. *Zdzisław Tochterman:* Na Spiszu — z tamtej strony granicy. — *Wiadomości bieżące:* Kronika krajoznawcza. — *Z piśmiennictwa.* — *Sprawy Towarzystwa.*

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50